



Siostra Czesława Nowicka podczas uroczystości św. Józefa

We wrześniu 2018 roku w Mińsku rozpoczęły się pierwsze zajęcia w Chrześcijańskim Centrum Socjalnym „Dobroczytna Misja Dobrego Samarytanina pod opieką św. Urszuli Ledóchowskiej”. O współczesnej katechezie, wyzwaniach stojących przed Kościołem w zakresie katechezy oraz o nauczaniu w Centrum rozmawialiśmy z dyrektorką Misji i Centrum siostrą Czesławą Nowicką USJK.

Oferta edukacyjna Centrum jest bardzo obszerna i oprócz katechezy obejmuje wiele różnorodnych zajęć, także dla dzieci i młodzieży z osobliwościami rozwoju.

□ – Centrum jest dość unikalne dla Białorusi i dla edukacji katolickiej w naszym kraju. Czy odczuwa to Siostra?

– Czy odczuwam tę unikalność? Nie widzę tu nic wyjątkowego. Wydaje mi się, że to normalne, że Kościół musi tak pracować, musi wychodzić do ludzi, być z ludźmi. Nawiasem mówiąc, do tego namawia nas papież Franciszek. Nie powiedziałabym, że robimy coś nadzwyczajnego. Każde miejsce, parafię lub jakąś instytucję, nawet innego wyznania, w którym głoszone jest Słowo Boże, w którym mówi się o Bogu, można nazwać wyjątkowymi. To bym podkreśliła.

– Jakich metod nauczania używacie do pracy z dziećmi? Czym różni się Centrum od innych miejsc, w których odbywają się również zajęcia wokalne czy kursy informacyjne?

– Jeśli mówimy o miejscach, to nasze w tym sensie, być może, jest wyjątkowe, ponieważ jest tu kaplica: w sercu naszego Centrum jest Najświętszy Sakrament, sama obecność żywego Boga. Również formacja osobowości. W różnych aspektach: samo podejście chrześcijańskie, symbolika religijna, wymagania, zrozumienie. I oczywiście, jeśli mówimy o metodach, jest ich wiele. Najważniejsze jest to, że osoba uczy się innych dyscyplin w świetle formacji chrześcijańskiej, w świetle Dziesięciu Przykazań Bożych, które powinny stać się fundamentem dla każdego człowieka.

– Co się týczy katechezy, przygotowania do przyjęcia Pierwszej Komunii, dzieci chodzą na nią w swojej parafii przy kościele i do was osobno, czy to w jakiś sposób jest połączone w Centrum?

– Dzieci, które przychodzą do nas stale, uczestniczą w katechezie. Oczywiście, jeśli rodzice chcą, aby dziecko tutaj ćwiczyło wokale, a do katechezy jeszcze „nie dojrzeli” i będą się przyglądać, to możemy się na to zgodzić. W większości sytuacji ludzie przychodzą celowo i wiedzą, czego chcą.

W przeciwnym razie byłoby to trochę sprzeczne z celem Centrum.

Są dzieci, które nie chodzą do nas codziennie, ale biorą udział w pewnego rodzaju szkole niedzielnej, tak jak w parafiach, i przygotowują się do pierwszej spowiedzi, Pierwszej Komunii Świętej.

Jest wiele osób, które przychodzą po prostu jako tacy obserwatorzy. Oczywiście nie zmuszamy ich do uczestnictwa w obrzędach religijnych. Po pewnym czasie – rok czy dwa – zwracają się do nas już z prośbą o przygotowanie do przyjęcia sakramentów. Ludzie przyglądają się, zapoznają się, a potem dochodzą do wniosku, że chcą przyjąć wiarę katolicką lub przystąpić do tego czy innego sakramentu, ponieważ, być może, zostali ochrzczeni, ale nie praktykowali. To cieszy.

□ – Częściej jest odwrotnie. Część dzieci i młodzieży przestaje uczestniczyć w formacji w środowisku kościelnym po pierwszej spowiedzi, przyjęciu Pierwszej Komunii Świętej i sakramentu bierzmowania. Czy to zjawisko jest naturalne, czy coś trzeba zmienić w klasycznej katechezie? Co należy przejąć katechetom z wspólnot specjalizujących się w formacji dzieci i młodzieży?

– Myślę, że tu jest jedno i drugie. Nie ma znaczenia, czy urszulanki są tam, czy jakaś inna wspólnota, przede wszystkim – głoszenie Chrystusa. Metod można powiedzieć jest tysiące, ale najważniejszą rzeczą w katechezie jest ten, kto naucza. Nie ma znaczenia, czy jest to osoba świecka, siostra czy ksiądz. Ważne jest, aby katecheta sam płonął miłością Chrystusa, dawał świadectwo o Chrystusie. Jeśli nie ma w nim tego ognia, nic z tego nie wyjdzie.

Dzisiaj, powiedzmy, jest jakiś problem, który widzimy. Setki dzieci idą do Pierwszej Komunii Świętej, a potem raz – i nie ma ich w kościele, nie są zainteresowani. Sama zastanawiałam się nad tym pytaniem i myślę, że trzeba indywidualnie podchodzić do każdej sytuacji. To dziecko, katechizowane, mogło odebrać lekcję religii na poziomie tylko wiedzy, mogło nie dojść do spotkania z żywym Chrystusem, ale tylko z jakąś Osobą, o której dzieci trochę się dowiedziały. Być może mają trochę strachu, jak niektórzy twierdzą, że Bóg ukarze, jeśli coś się wydarzy.

Gdyby dzieci podczas katechezy spotkały Jezusa, który stałby się dla nich Przyjacielem i od

którego zależy ich życie, myślę, że nie odeszłyby. Nawet gdyby młoda osoba odeszła na jakiś czas, to i tak by wróciła do Boga. Wydaje mi się, że jeśli poznasz żywego Chrystusa, a potem będziesz cały czas w poszukiwaniu, mieć wiele różnych problemów, nawet bolesnych, to będziesz omawiać je ze swoim Przyjacielem, z Jezusem.



Uczniowie Centrum podczas warsztatów kulinarnych

– Czy możemy powiedzieć, że istnieje problem przygotowania katechetów, by prawidłowo głosić wiarę?

– To odpowiedzialność Kościoła, i zrobił on wiele w tym kierunku. Ponadto, jak widać, świat stawia kolejne wyzwania i Kościół nie może stać w miejscu. Musi szukać nowych metod, jak dotrzeć do osoby, jak jej pomóc. Myślę, że w pewnym sensie Kościół to robi i szuka bardziej aktualnych metod katechizacji.

Mówiąc o formacie, każdy katecheta powinien sobie uświadomić, że nie jest nauczycielem matematyki, chemii ani innej dyscypliny naukowej, a przede wszystkim świadkiem Chrystusa, który świadczy to swoim życiem, a uczniowie potrzebują przykładu żywej wiary. Wiedza teologiczna jest bardzo ważna, ponieważ katecheta nie może uczyć herezji. W Kościele istnieje misja kanoniczna, która osobom świeckim lub zakonnym udziela zezwolenie na nauczanie. Są wizytatorzy katechetyczni, którzy muszą obserwować zajęcia katechetyczne: nie tylko pracę uczniów, ale także tych, którzy prowadzą katechezę, aby naprawdę człowiek donosił prawdy wiary, a nie herezję. Każda diecezja odpowiada za swoich katechetów.

Jednocześnie najważniejsze jest świadectwo wiary, to, co zawsze będzie prowadzić ludzi, dzieci za sobą, tak jak w rodzinie.

Rodzina to taki domowy Kościół. W większości przypadków zdarza się, że dzieci nawracają rodziców. Dzieci pierwsze przystępują do sakramentów, a następnie przyprowadzają rodziców. Powinno być odwrotnie, że mama i tata są odpowiedzialni za wychowanie religijne swoich dzieci. Jest i tak i tak, ale oczywiście o wiele łatwiej jest dziecku dojść do wiary i poznać Boga jako kochającego Ojca, jeśli to dziecko zobaczy, jak jego tata klęczy, jak modli się z nim. Tak samo jest w przypadku katechety. Jeśli będzie świadczył o żywym Bogu, będzie płonął Chrystusem, oczywiście dzieci pójdą za nim.

A metoda – po prostu być i pozostać człowiekiem. Tak, oczywiście, trzeba przekazywać wiedzę teologiczną, dzielić się Słowem Bożym, Biblią, lecz jeśli życie katechety będzie temu zaprzeczać, to nie będzie owocu. Młodzi ludzie jeszcze znajdą informacje, przeczytają, ale świadectwo jest już trudne do znalezienia. Jeśli katecheta będzie nauczał jednego, a robił będzie coś innego, to należy to natychmiast przerwać, ponieważ jest to oburzenie i wielka rana.



Siostra Czesława z uczniami Centrum podczas podróży do Rakowa

– ***Czy istnieje problem teologicznie niewłaściwego nauczania ze strony katechetów?***

– Istnieje, i tu pierwszą ważną rzeczą jest nie bać się o tym mówić. Dla nas taka sytuacja wydaje się jakimś donosem, a jeśli ktoś raz czy drugi raz powiedział i „dostał po uszach”, to już pomyśli: dlaczego miałbym coś mówić. W rzeczywistości nic nowego. Wiemy z Ewangelii, jak

Pan Jezus kazał iść i upomnieć swego brata, na początku osobiście, a jeśli nie posłucha, to dalej może zrobić tak, jak jest napisane w Biblii (por. Mt 18, 15-17). W diecezji powinien istnieć wydział katechetyczny, do którego należeliby wizytatorzy katechetyczni.

Nie można powiedzieć: „O nie, kolejna kontrola”. Czasami trzeba iść i posłuchać tego, co dana osoba mówi, posłuchać ludzi w parafii – aby nie było herezji.

Mamy dziś bardzo szeroki dostęp do środków masowego przekazu, literatury, Biblii w różnych językach i do różnych komentarzy. Trzeba zwracać się do takich źródeł, aby nie uczyć herezji. Uczelnie takie jak nasze koledże katechetyczne to dobra i wielka sprawa, ponieważ jakiś czas temu nie było nic. Myślę, że Kościół będzie się coraz bardziej rozwijał w tym kierunku. Jeszcze bym kładła nacisk na dalszą formację katechetów. Katecheta będzie miał wiele pytań, a jeśli nie znajdzie wsparcia, to będzie miał trudności. Ludzie będą szli do niego z różnymi pytaniami, a on sam je jeszcze ma. Uważam więc, że powinna istnieć formacja, odpowiedzialność za tych ludzi, wsparcie także po studiach.

□ – Czy należałoby coś zmienić odnośnie posiadanego sprzętu? Może też w nauczaniu katechezy warto dodać więcej kreatywności?

– Jeśli na początku tablica interaktywna, komputer i ekran były czymś nowym, to teraz wydaje mi się, że ludzie mają już dość tego wszystkiego. To tylko jeden ze środków, które mogą pomóc, a w każdej białoruskiej parafii, jeśli nie tablica interaktywna, to ekran i laptop są napewno. Dzięki Bogu, ponieważ dzięki nim możemy wykorzystać więcej różnych aktywnych metod w nauczaniu katechezy. Jednocześnie, aby spotkać żywego Boga, człowiek wciąż szuka czegoś w duszy, sięga głębiej i bez żywej osoby to spotkanie się nie wydarzy. Potrzebny jest człowiek, który naprawdę ma powołanie, który nie boi się i zdaje sobie sprawę z tego, na którą ścieżkę stąpa. To nie znaczy, że musisz być nie wiadomo jak doskonałym. Ważne jest, aby mieć praktyczne podejście, pozostać człowiekiem i nie bać się wyzwań i trudności, a także zawsze nieść pomoc każdej osobie.